

TEATR

Leon Schiller: „Kram z piosenkami”. Melodie zebrane przez Leona Schillera w opracowaniu i instrumentacji Jerzego Dobrzańskiego. Reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska. Scenografia: Lucja Kossakowska. Kierownictwo muzyczne: Jacek Sobieski. Przygotowanie wokalne: Romuald Miazga. Orkiestrą dyryguje: Jerzy Dobrzański. Premiera na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

27 lat upłynęło już od czasu, kiedy po raz pierwszy usłyszała, jak Leon Schiller śpiewał dawne i nowe pieśni i piosenki, akompaniując sobie na fortepianie. Było to w willi 1941 roku i kiedy po wigilijnej wojennej kolacji, pan Leon siadł do fortepianu i zaczął śpiewać koledzy, a potem różne pieśni i piosenki ze swego bogatego repertuaru, wrażenie było niezwykłe. Toteż nie zapomnę nigdy tego wieczoru, który przeciągnął się do późnej nocy.

Długa była droga, jaką przebyły te pieśni i piosenki z prywatnego mieszkania i jego intymnej atmosfery, z kabaretu literackiego i wędrownego teatryku żołnierskiego, na Scenę Narodową. Nie zawsze była to droga łatwa i nie zawsze usłana różami, choć trudno nam dziś zrozumieć dlaczego w roku 1950 nie pozwolono zagrać gotowego już przedstawienia „Kramu z piosenkami” na kameralnej scenie Teatru Polskiego. Dziś wszedł on z wszystkimi honorami na wielką scenę Teatru Narodowego.

Dobrze to, czy źle? „Warto

znać obyczaje i twórczość własnego narodu czasem dla pożytku, jaki stad wynieść możemy, czasem ku przestrodze. Wiadomo przecież, że godzi się czerpać z przeszłości to, co dziś niejaka wartość dla nas posiada” — pisał Leon Schiller. I w tym sensie dobrze się stało, iż dawny obyczaj dawne pieśni i tańce polskie nobilitowane zostały niejako, wchodząc na Scenę Narodową, że zobaczą je tu będą mogli tysiące widzów, młodzieży, rozkoszując się ich urokiem. Ale ma to i pewne wady. Wielka scena nie sprzyja lekkości i intymności, która tyle dodaje wdzięku i prostoty tym melodiom, owym polną-

nastrój udało się Fijewskiej wykreślić bardzo ładnie, a trzecia część widowiska ludowa i plebejska zakończona brawurowo, wywiera najlepsze wrażenie.

„Kram z piosenkami” wymaga bardzo specjalnego typu aktorstwa. Najlepiej wykonują go młodzi ludzie, pełni werwy i temperamentu umiejący ładnie śpiewać i tańczyć sami bawiaczy się na scenie. Tak było w schillerowskich inscenizacjach tego widowiska. W Teatrze Narodowym wiek wykonawców przesunął się trochę w górę, co nie zawsze wpływało dodatnio na ich sprawność i kondycję. Wykonywali co prawda swoje zadania na ogół dobrze, ale z wyczuwalnym wysiłkiem, co w takich wypadkach

„Kram” na Scenie Narodowej

zom i kurdeszom, tańcom szlacheckim starych dworów i plebejskim przyspiewkom z Oleandrów i Bielani.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym przygotowane zostało bardzo starannie, z wielkim wysiłkiem całego zespołu. Całość opracowała Barbara Fijewska, która jeszcze przed laty współpracowała z Schillerem, kiedy powstawało to widowisko. Zna więc znakomicie jego styl i układ oryginału pozostała też w zasadzie wierna jego duchowi. Jej reżyseria jest rzetelna i staranna, choreografia efektowna. Jeśli można jej coś zarzucić, to tylko brak lekkości i tempa. Przedstawienie wydaje się chwilami (szczególnie w części pierwszej) przyćmiałe. Przydałoby się więcej humoru. Za to

osłabia wrażenie. Nie wszyscy też śpiewali tak, jak trzeba w tego typu przedstawieniach śpiewno-muzycznych.

Wśród ogromnego zespołu uczestników spektaklu wysunęło się na pierwszy plan kilku znakomitych aktorów komediowych, którzy grali w tym „Kramie” pierwsze skrzypce: ALEKSANDER DZWONKOWSKI (pyszny Mociadzieł w „Kłótni”) JAN KORUSZEWSKI (pocieszny Artur), LECH ORDON (Tycyłućki), a także DAMIAN DAMIEŃKI (Ryzy Amant), IGOR ŚMIAŁOWSKI zagrał z elegancją rolę Króla w „Pod borem”, przywodząc nam na pamięć Aleksandra Zabczyńskiego, najlepszego króla Stasia, jakiego miał chyba kiedykolwiek teatr polski. Gorzej natomiast wypadł w tym przedstawieniu IGNACY MACHOWSKI, aktor wybitny, któremu ten genre, jak widać, mniej odpowiada. Słynną

„Pelerynę” styszałem już w znacznie lepszym wykonaniu. Spośród zespołu wdzięcznych pań i panien wykonujących piosenki i tańce wyróżniła się JOLANTA RUSSEK (Małgorzata), pełna temperamentu ANITA DYM-SZÓWNA, urodziwa JOANNA SOBIESKA i wyglądająca, jak zawsze, bardzo ładnie HANNA ZEMBRZUSKA. Wśród młodzieży męskiej prym wiodli: MIECZY-SŁAW KALENIK, JERZY KAMAS i JANUSZ BUKOWSKI, EWA KRASNODEBSKA jako Piękna Pani przypominała nam znakomicie wykonanie „Bandurki” sprzed lat.

Do sukcesu przedstawienia przyczyniły się stylowe dekoracje, a nade wszystko piękne kostiumy, zaprojektowane przez LUCJĘ KOSSAKOWSKĄ a także, tak ważne w tego typu spektaklu opracowanie muzyczne całości. Za usługą dzieli się tu: JACEK SOBIESKI (kierownictwo muzyczne), ROMUALD MIAZGA (przygotowanie wokalne), lecz nade wszystko JERZY DOBRZAŃSKI, który opracował i zinstrumentował melodie, zebrane przez Schillera. W jego rękach spoczywała też batuta dyrygencka, on prowadził całe przedstawienie dbając o jego rytm i tempo.

Przybył nam w Warszawie spektakl ładny i potrzebny. Że nie zadowolili on tych, którzy widzieli przedstawienie Schillera? To jasne. Kopia nie osiągnie nigdy walorów oryginału. Ale dorosły już przecież całe pokolenia Polaków, którzy nie widzieli nigdy schillerowskiego „Kramu”. I dla nich warto było wystawić to przedstawienie, dla nich je grać. Niechże zobaczą jaki piękny był nasz narodowy obyczaj niech go podziwiają, niech zachwycają się choćby śladem schillerowskiego kunsztu, tego jedynego w swoim rodzaju zespołenia absolutnego słuchu teatralnego i muzycznego.

ROMAN SZYDŁOWSKI